Do naszych Czytelników!

W roku bieżącym zaczęliśmy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu“ „DODATEK ILLUSTROWANY“.

Nr. 26. Kraków, dnia 20 czerwca 1908 r. **Rok XI.**

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 16 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa.

*Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że **każdy** prenumerator „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent **Kalendarz Maryański,** duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

*Każdy zaś **nowy** prenumerator otrzyma za darmo 1) **Kalendarz** i nadto 2) **termometr.***

Od Redakcyi.

*Opowiadanie historyczne Ks. Wacława pod tytułem **„Warszawa“**, wydamy obecnie w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

Od Administracyi.

*„Obronę Ludu“ wysyłamy co tygodnia **regularnie** wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.*

*Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie,** ulica Karmelicka l. 53.*

*W Redakcyi **„Obrony Ludu“** (Kraków, Karmelicka 53) udziela **Dr. Michał Danielak** porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

Jednajcie nowych Czytelników „Obrony Ludu“!

Panowie posłowie nie dajcie nowego podatku! nie niszczcie biednego kraju!

Ile razy stanie na czele skarbu austryackiego minister Polak, tyle razy **najgłębiej** sięga on do **naszych** kieszeni.

Śp. Dunajewski zastał skarb państwa zaszargany po uszy, a naprawił go podatkami ściągniętymi z Galicyi Obecny minister Korytowski, uczeń Dunajewskiego, choć ma skarbiec pełny, znowu chce sięgnąć do naszych kieszeni, głęboko, aż chwyci za podszewkę, znowu zamierza ogromny podatek włożyć **na nasz kraj**. Chce on mianowicie nałożyć ogromny podatek na galicyjski spirytus i to tak wielki że Galicya zapłaciłaby rocznie **80.000.000 koron** (ośmdziesiąt milionów koron) Podatek ten nazywa się wódczanym. Są tacy, którzy mówią — „e od wódki możemy płacić“, a zapominają oni o tem, że tych 80.000.000 zapłaci nie wódka, lecz **ludzie**, że zapłacimy **my**, że te pieniądze **pójdą z kraju**, że o 80,000 000 rocznie kraj nasz co roku zubożeje — i dlatego nie powinniśmy pozwolić na to, aby ten nowy podatek na nas nałożono. Posłowie nasi powinni stanąć ostro i oświadczyć nie damy **nowego podatku**, już dość płacimy!

Takie gadanie, że ten podatek zapłaca ci, co piją, — jest z gruntu **głupie**, bo te pieniądze pójdą **z kraju** do Wiednia, więc czy je zapłaci pijak, czy nie pijak — to w każdym razie **pieniądze nasze** wypłyną od nas — tam do niemców, dla niemców i dla czechów. A zresztą przecież wodkę piją i nie pijacy, spirytusu używają i niepijacy. A wreszcie jeżeliby ten podatek miał być obrócony dla nas **cały**, na nasze szkoły, na szpitale, na drogi, dla biednych ludzi, to zgoda, ale abyśmy mieli płacić dla niemców albo napychać kieszenie czechów — to na to nie pozwolimy, na to nie damy ani grosza. I oświadczamy, że **każdy** nasz **poseł, który będzie głosować za nowym podatkiem — to nie będzie naszym posłem, ale naszym wrogiem.** I z takim posłem porachujemy się. Więc wara z nowy-

Ludzie róbcie zgromadzenia po gminach i wysyłajcie **protesta** przeciwko naszym podatkom, wysyłajcie na ręce posłów, aby się nie ważyli głosować za nowym ciężarem!

Nie sprzedam ci roli! weź, niemcze, talary!

Dwadzieścia lat minęło, jak z gorącej piersi poetki, Maryi Konopnickiej, wyrwał się ten potężny okrzyk. Zdawało się, że powinien on był wstrząsnąć sumieniem narodu i stać się dla niego prawem.

Bo rozległ się on w tej groźnej chwili gdy uchwalono prawo o komisji kolonizacyjnej w zaborze pruskim, — gdy zdradziecka ręka Bismarka, podsuwając właścicielom polskim wysokie ceny za majątki ziemskie zaczęła na wielką skalę wyzuwać nas z ziemi ojczystej.

Niestety, nie zdały się na nic nawoływania poetów i pisarzy, na nic publikowanie w pismach nazwisk sprzedawczyków i zdrajców.

Tak, zdrajców! Bo zdrajcą jest, kto w czasie walki z Prusakiem o ziemię polską sprzedaje ją wrogowi, — Judaszem, za srebrniki wydającym na łup Matkę — karmicielkę.

A przecie tych sprzedawczyków nietylko w Księstwie Poznańskiem i Prusach zjawiły się setki: — było i jest ich mnóstwo w Królestwie, — znalazło się dość i w Galicyi.

Z przerażeniem czyta się o tych setkach tysięcy morgów, które przeszły i przechodzą w ręce niemieckie nie tylko w Ks. Poznańskiem, ale w Królestwie i w Galicyi. Obliczono, że mamy już w Królestwie przeszło pół miliona niemców! W samej Chełmszczyźnie w ciągu ostatnich 10 lat wykupili oni 15 tysięcy morgów, co starczyłoby na 1,000 przeciętnych gospodarstw włościańskich... Galicya, która przed laty ośmiu miała 212 tysięcy niemców, dziś ma ich przeszło ćwierć miliona.

I to olbrzymie wywłaszczenie odbywa się ciągle, nieustannie... Krok za krokiem usuwa się zpod stóp ludu pol-

w obce, a tak strasznie wrogie ręce. Sprzedają się całe obszary dworskie, sprzedają już i drobne gospodarstwa włościańskie...

A gdy do tego dodamy, że w samej Galicyi, już tyle tysięcy morgów ziemi przeszło w ręce żydowskie, a czy żydowskie czy niemieckie to wszystko jedno — natenczas z przerażeniem przyjdziemy do przekonania, że z polskiej ziemi robi się powoli ojczyzna żydowsko-niemiecka. Jeżeli się nie opamiętamy i jeżeli będziemy pozwalali na tę zbrodnię sprzedawania obcym ziemi polskiej — to za lat kilkadziesiąt żydzi i niemcy będą tutaj panami, a nasi panowie będą żydom czyścić konie i wymiatać stajnie, a nasi chłopi będą żydom nosić wodę.

Wspomnienia z roku 1863.

(Z czasów powstania).

Stałem na stancyi z 3 ma kolegami u ś. p. Mosingiewicza, pensyonowanego dobosza pułkowego, pijaka i tajnego agenta policyi. Było to w Stanisławowie. My studenci na stancyi mieliśmy osobny pokój, a ponieważ mieszkaliśmy w domu szpiega, wiedzieliśmy dobrze, że tam rewizya policyjna nie przyjdzie, i wyzyskiwali tę sytuacyę jak najlepiej dla powstania polskiego.

Kiedy nasz pan spity około północy przychodził do domu i rezenował, — my studenci z wielką pilnością siedzieli przy książce i do tego mieli drugich starszych kolegów jako naczycieli domowych, którym za trudno było wracać w nocy do domu i u nas spali — a to byli powstańcy za którymi żandarmi i policya szukała. Była u nas kancelarya. Przechowywaliśmy dokumenta, listy i pisali po nocy pieśni: Z dymem pożarów, Boże coś Polskę i t. d. — aby w kościele masami rozdawać w czasie mszy św. i aby cały kościół mógł śpiewać.

Parę razy nocowali u nas uciekinierzy z więzienia, lub tacy co żandarmowi zbiegli. Z Trembowli był jeden aż do Stanisławowa eskortowany. Tu przyszedłszy poprosił żandarma, aby pozwolił wstąpić do trafiki po cygaro, inaczej zemdleje bo go nudzi. Skoczył przez stół trafikantki i znikł, bo wiedział o naszej kancelaryi i tydzień mieszkał u nas, jako brat jednego z nas. Wiele za nim szukano, lecz my powiedzieli szpiegowi panu naszemu, że właśnie byliśmy teraz koło rzeki Bystrzycy, gdy jakiś skoczył z mostu do wody — kapelusz na moście spadł i chłop znalazł i teraz przyniósł. — W istocie był to kapelusz zbiega.

Ja otrzymałem raz list ważny aby do więźniów zanieść i udało mi się. — Podszedłem do warty i pytam — gdzie „kancelarya?" — Mam list ważny do naczelnika.

— My list sami oddamy. — Nie, gdyż ja muszę jakieś akta do sądu przynieść z kancelaryi. Kancelarya na pierwszem piętrze". Puszczono mię — Kręciłem się po gankach budynku i znalazłem tych, com szukał. Oddałem im list i pieniądze.

Koło kościoła postawiono w roku powstania 63. duży krzyż drewniany na pamiątkę. Tam wieczorami schodzili się polacy, śpiewali pieśni często rozpędzani przez policyę i wojsko. Pod tym krzyżem stojąc przemawiałem do kolegów i zebranej młodzieży rzemieślniczej i podałem projekt: kto polak patryota, chce życie oddać za ojczyznę i iść do powstania, niech nosi czarną kokardę z białą sprzączką, jaką ja mam na mej konfederatce. Znam dwóch wojskowych, którzy nas będą uczyć egzecyrki w środę i sobotę w łozach koło mostu. Tam się zbierać macie po południu. Szukano za tym buntownikiem, lecz mnie nie złapano. Skończyło się powstanie, — czarne kokardy poodpadały — nastał spokój, lecz smutny cichy jak po pogrzebie!

W.

Bajka o japońskim kamieniarzu.

Ongi przed laty żył człowiek, zajęty dobywaniem kamieni ze skały. Ciężką była robota jego, pracował wiele, lecz zapłatę otrzymywał małą. Stąd nie był zadowolony.

Pewnego wieczora westchnął głęboko, ponieważ ciężką była jego praca i zawołał:

— O, gdybym był bogaty i spocząć mógł na łożu z czerwonego jedwabiu!

I w tejże chwili zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się jakoś powiedział!

I był bogaty. I spoczywał na łożu z czerwonego jedwabiu.

I zdarzyło się, że ujrzał opodal przejeżdżającego króla owej ziemi. Jeźdźcy poprzedzali jego pojazd i jeźdźcy kroczyli za pojazdem królewskim; nad głową zaś króla niesiono złocisty baldachim.

I gdy ujrzał to nasz bogacz, zasmuciło go, że nad jego głową złotego nie niosą baldachimu. Stąd nie był zadowolony.

Westchnął więc i zawołał:

— Chciałbym być królem!"

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się, jakoś powiedział!

I był królem. I wielu jeźdźców poprzedzało pojazd jego, i byli jeźdźcy także za pojazdem, i nad głową jego niesiono złocisty baldachim.

A słońce paliło ognistymi promieniami i spiekło ziemię, że uschły trawy.

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

5

Jednakże ufność jego wzrosła jeszcze gdy po mszy i po długim wypoczynku, na który udał się cały dwór, wysłuchał rozmowy którą opat prowadził przy śniadaniu z Anną Danutą.

Ówczesne żony książąt i królów, zarówno przez pobożność, jak i wskutek wspaniałych darów, których nie szczędzili im Mistrzowie Zakonu, wielką okazywały przyjaźń Krzyżakom. Nawet świątobliwa Jadwiga powstrzymywała, póki jej życia stało, wzniesioną nad nimi rękę swego władnego małżonka. Jedna tylko Anna Danuta, doznawszy od nich okrutnych krzywd rodzinnych, nie nawidziła ich z całej duszy. To też gdy opat zapytał ją o Mazowsze i jego sprawy, poczęła gorzko skarżyć się na Zakon: „Jakoż się ma dziać w księstwie mającem takich sąsiadów? Niby jest pokoj: mijają się poselstwa i listy, a mimo tego nie można być pewnym dnia i godziny. Kto wieczorem na pograniczu układa się spać, nigdy nie wie czyli nie rozbudzi się w pętach, albo z ostrzem miecza na gardzieli, albo z płonącym pułapem nad głową. Nie ubezpieczą od zdrady, przysięgi, pieczęcie i pergaminy. Nie inaczej przecie zdarzyło się pod Złotoryją, gdy w czasach najgłębszego pokoju, porwano księcia w niewolę. Prawili Krzyżacy, że zamek ów groźnym dla nich stać się może. Aleć zamki naprawia się dla obrony, nie dla napadu — i któryż książe nie ma prawa we własnej ziemi ich stawiać, albo przebudowywać? Nie przejedna Zakonu ni słaby, ni mocny, bo słabym gardzą, mocnego zaś do upadku przywieść usiłują. Kto im dobrze uczyni, temu się złem wypłacą. Jestże na świecie zakon, któryby w innych królestwach takie dobrodziejstwa otrzymał, jakie oni od polskich książąt otrzymali — a jakże się wypłacili? Oto nienawiścią, oto grabieżą ziem, oto wojną i zdradą. I próżno wyrzekać, próżno samej Stolicy Apostolskiej się na nich skarżyć, gdyż oni w zatwardziałości i pysze żyjąc, nawet Papieża rzymskiego nie słuchają. Przysłali niby teraz poselstwo na połóg królowej i na spodziewane chrzciny, ale tylko dlatego, że chcą od siebie gniew potężnego króla za to co uczynili na Litwie, odwrócić. W sercach zawsze jednak myślą o zagładzie królestwa i całego plemienia polskiego".

Opat słuchał uważnie i potakiwał, a potem rzekł:

— Wiem, iż przyjechał do Krakowa na czele poselstwa komtur Lichtenstein, brat w Zakonie dla znakomitego rodu, męstwa i rozumu wielce szanowany. Może go tu niebawem miłościwa pani ujrzycie, albowiem posyłał mi wczoraj wiadomość, że chcąc się przy naszych relikwiach pomodlić, zjedzie do Tyńca w odwiedziny.

Usłyszawszy to, księżna poczęła nowe żale rozwodzić:

— Prawią ludzie — i bogdaj słusznie, że wkrótce musi wielka wojna nastąpić w której po jednej stronie będzie królestwo polskie i wszystkie narody, mówiące podobną do polskiej mową, a z drugiej wszyscy Niemcowie i Zakon. Jest podobno o tej wojnie proroctwo jakowejś Świętej...

— Brygidy, — przerwał uczony opat — osiem roków temu została ona w poczet świętych zaliczona. Pobożny Piotr z Alwastra i Maciej z Linköping spisali jej objawienia, w których wielka wojna istotnie jest przepowiedzianą.

Zbyszko zaś zadrżał z radości na te słowa i nie mogąc wytrzymać, zapytał:

— A prędko ma być?

Lecz opat zajęty księżną, nie dosłyszał, a może udał, że nie dosłyszał pytania.

Księżna zaś mówiła dalej:

— Cieszą się i u nas młodzi rycerze na oną wojnę, ale starsi i rozważniejsi tak mówią: „Nie niemców — mówią — się boim, choć wielka jest ich potęga i pycha, nie ich kropli i mieczów, ale — prawią — re-

I skarżył się król, że słońce twarz mu pali i posiada moc nad nim przemożną. Nie był przeto zadowolony.

I westchnął znowu, i zawołał:

— Pragnąłbym słońcem być!

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się, jakoś powiedział!

I był słońcem. I posyłał promienie wzwyż i wzniz, w prawo i w lewo, i wszędy wogóle.

I palił trawy i kwiecia na ziemi wyrosłe i oblicza książąt panujących na ziemi.

I stało się, że czarna, wielka chmura zatrzymała się między nim a ziemią i odparła promienie słońca.

Rozgniewano go że potędze jego ośmielono się stawić opór, i skarżył się że chmura posiada moc nad nim przemożną. I nie był zadowolony.

Zapragnął być chmurą, co potężniejszą jest niźli słońce.

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się według twego życzenia!

I był chmurą, i zatrzymywał się między słońcem a ziemią, i nie przemuszczał promieni, że zazieleniła się trawa.

I zesłał na ziemię deszcz rzęsisty, że wezbrały rzeki i powodzie uniosły trzody.

I obfitością wód pustoszył pola.

I uderzył na skałę, lecz skała stawiła opór. I rzucił się na nią deszczem ulewnym i długotrwałym, ale skała pozostała niewzruszoną.

I zadrżał strasznym gniewem, iż skała nie chciała się poddać i, że moc jego strumieni słabą jest. I nie był zadowolony.

Zawołał więc:

— Potężniejszą jest moc skały, niźli moja! Chciałbym być skałą!

I zstąpił anioł z niebios i rzekł:

— Stanie się, jakoś powiedział!

I był skałą wielką i mocną. I czy słońce paliło, czy spadał deszcz — stał hardy i nie zachwiany.

Lecz przyszedł człowiek, uzbrojony w motykę, ostre dłuto i ciężki młot. I człowiek ten, dobywając kamieni ze skały, kaleczył ją.

I rzekła skała: Cóż to, że człowiek ten posiada moc nademną przemożną i z łona mego wyrywa kamienie? I nie był zadowolony.

I zawołał:

— Słabszy jestem od niego... chciałbym być tym człowiekiem!

I zstąpił anioł z niebios i rzekł!

— Stanie się, jakoś powiedział!

I był kamieniarzem. I dobywał ze skały kamienie z ogromnym wysiłkiem, i pracował bardzo ciężko za małem wynagrodzeniem i... był zadowolony.

List z Berlina.

Otrzymaliśmy bardzo ciekawy list z Berlina, w którym, słusznie zwracają uwagę, że od wielu lat rządzą Rosyą nie rosyanie, lecz Niemcy.

List ten brzmi:

Jak z historyi wiadomo, że z Piotrem Wielkim carem, zakończyła się dynastya słowiańska w Rosyi. Struła go żona jego Katarzyna. Odgrywali protestanci niemieccy już wtedy wielką rolę i intrygami zdobywali tron Rosyjski. Dostał się na tron protestant z domu Holstein-Gottorp i ta dynastya niemiecka rządzi Rosyą do dziś dnia, a cała Rosya zostaje pod tajnymi rozkazami Prusaków. Chociaż oni przechodzą na prawosławie, to czynią to dla oka ludzkiego w sercu są protestantami. Byli tutaj, rozmawiali po niemiecku i wyśmiewali się z posłów rosyjskich.

Rosyę uważają za kraj dziki i kulturę pruską zaprowadzają przez kolonie niemieckie. Jak pod wpływem pruskim, niemal pod roskazami pruskimi stoi cały rząd rosyjski to dowodzi fakt, że nawet wczasie rewolucyi w Rosyi odbył się zjazd cara z Wilhelmem w Bjorko i Swinemiinde, aby się porozumieć. Chcąc niechąc car musiał podpisać tajny rewers, że pod żadnym warunkiem nie da konstytucyi Rosyi— tylko będzie wieszać, strzelać, deportować i zamykać, że zaprowadzi stan wojenny.

Za to ma car zapewnienienie, że jedność rządów Europy gwarantuje mu tron. Ponieważ Francya nie chciała dać pożyczki zwołano parlament dla oka, ale o konstytucyi przez to mowy nie ma, a parlament pokorny i posłuszny.

Sprawy ludowe.

Proszę bardzo wydrukować tych parę słów w „Obronie Ludu" niech biedni ludzie wiedzą. jak ich panowie kochają.

Huta pieniacka, powiat Brody, jest zamieszkałą przez 102 gospodarzy samych Polaków. Gmina ta dzięki Państwu Pieniackiemu posiada, pola, ogrodów, pastwisk, sianożęci wraz z ulicami z domami z karczmą i szkołą ze wszystkim aż sto kilkanaście morgów. Jak się to stało? to będzie potem, a teraz można się spytać, na czem taki gospodarz będzie siał,... gdy ma aż $1/8$ **część morga**, chyba po jednem ziarnie ze wszystkiego zboża. Tu muszę nadmienić, że Państwo Pieniaki tak nas Polaków nie cierpi, począwszy od takiego pachołka gajowego a skończywszy na Jasnym Panie, że dwa lata temu, było do 70 osób z Huty zaskar-

---

likwii krzyżackich się boim, bo przeciw tym na nic wszelka moc ludzka."

Tu Anna Danuta spojrzała z przestrachem na opata i dodała cichszym głosem:

— Podobno prawdziwe drzewo Krzyża Świętego mają: jakże z nimi wojować?

— Przysłał im je król franeuski — odrzekł opat.

Nastała chwila milczenia — poczem zabrał głos Mikołaj z Długolasu, zwany Obuchem, człowiek bywały i doświadczony.

— Byłem w niewoli u Krzyżaków — rzekł — i widywałem procesye, na których ową wielką świętość noszono. Ale oprócz tego jest w klasztorze w Oliwie siła innych najprzedniejszych relikwii, bez których nie byłby Zakon do takiej potęgi doszedł.

Na to powyciągali Benedyktyni głowy ku mówiącemu i z wielkim zaciekawieniem poczęli pytać:

— Powiadajcie, co jest?

— Jest krajka z szaty Najświętszej Panny, — odrzekł Włodyka z Długolasu — jest trzonowy ząb Maryi Magdaleny i głowienki z krza ognistego, w którym się sam Bóg Ojciec Mojżeszowi pokazał, jest ręka świętego Liberyusza a co kości innych świętych, tychbym na palcach u rąk i u nóg nie zliczył..,

— Jakoże z nimi wojować? — powtórzyła z westchnieniem księżna.

A opat zmarszczył swe wyniosłe czoło zastanowiwszy się przez chwilkę, tak odrzekł

— Ciężko z nimi wojować choćby i dlatego, że są zakonnikami i krzyż na płaszczach noszą: ale jeśli przebrali miarę w grzechach tedy i tym relikwiom może mieszkanie między nimi obrzydnąć, a naonczas nie tylko one modły im nie dodadzą, ale im je odejmą dlatego, aby pomiędzy pobożniejsze ręce się dostać. Niech Bóg oszczędzi krwi chrześcijańskiej, ale śli wielka wojna nastąpi, są też i w naszem królestwie relikwie, które za nas będą wojować.

Głos zasię, o objawieniu świętej Brygidy mówi:

„Postanowiłem ich pszczołami poteczności i utwierdziłem na brzegu ziem chrześcijańskich. Ale oto powstali przeciwko mnie. Bo nie dbają o dusze i nie litują się z tego ludu, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej i ku mnie. I uczynili z niego niewolników, i nie uczą go przykazań Bożych, i odejmując mu Sakramenta Święte, na większe jeszcze męki piekielne go skazują niż gdyby był w pogaństwie pozostał. A wojny toczą ku rozpostarciu swej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, iże wyłamane będą ich zęby i będzie im ucięta ręka prawa, a prawa noga im uchromieje, aby uznali grzechy swoje".

— Tak Bóg daj! — zawołał Zbyszko.

Inni rycerze i zakonnicy nabrali także wielkiej otuchy, słysząc słowa proroctwa, opat zaś zwrócił się do księżny i rzekł:

— Dlatego miejcie ufność w Bogu miłościwa pani, albowiem prędzej to ich dni, niż wasze są policzone, a tymczasem przyjmijcie wdzięcznem sercem tę oto puszkę, w której palec od nogi świętego Ptolomeusza, jednego z naszych patronów, się znajduje.

Księżna wyciągnęła drżące ze szczęścia dłonie.

Księżna wyciągnęła drżące ze szczęścia dłonie — i klęknąwszy, przyjęła puszkę, którą zaraz poczęła do ust przyciskać. Radość pani podzielali dworzanie i dworki, nikt bowiem nie wątpił, że z takiego podarku spłynie błogosławieństwo i pomyślność dla wszystkich, a może i na całe księstwo. Zbyszko czuł się także szczęśliwym, gdyż zdało mu się, że wojna powinna zaraz po uroczystościach krakowskich nastąpić.

IV.

Było już dobrze z południa, gdy księżna wraz z orszakiem wyruszyła z gościnnego Tyńca do Krakowa. Częstokroć ówcześni rycerze, wjeżdżając do większych miast, lub do zamków, w odwiedziny do znakomitych osób, przywdziewali się na pełny rynsztunek bojowy. Był wprawdzie zwyczaj zdejmować go zaraz po przebyciu bram, do czego w zamkach wzywał sam gospodarz uświęcone-

żonych w jednym dniu do sądu nawet ośmioletnie dzieci a to za patyczki suche, jak bocian gniazdo ściele. Naturalnie gdyby pan dał kwity, jak dawniej, toby ludzie nie potrzebowali bez kwitów chodzić. Po innych okolicach parcelują, a u nas i za 1000 koron sążnie ziemi nie dostanie, bo na około lasy, a gdzie były ludzkie sianożęta zasadzone teraz sośniną, że i wąż by tam nie przelazł a wioskę Pan okopał dwoma rowami, teraz istna forteca nie do zdobycia. Ruszyć się ztąd niema jak, bo za sprzedany grunt, toby najdalej zajechał do Lwowa.

Dawniej było inaczej bo Huta miała w posiadaniu sianożęta, a było do 30, a każda kilkomorgowa.

Nadto mieliśmy prawo paszenia bydła, drzewo na opał, płoty i na budowę a zato mieliśmy opłacać od sztuki za paszenie po 20 centów, za drzewo zaś od stopy kubicznej po 4 centy. Naturalnie, z tego nikt nie korzystał, bo też papiery z Namiestnictwa 37 lat leżały w skrzyni u jednego gospodarza tu na Hucie. Aż gdy umarł dopiero syn jego papiery pokazał, teraz gmina nie wie, co z tem robić. Tymczasem Pan jak darł tak drze z ludzi skórę. Od takiego biednego rębacza, co pracuje w lesie koło sągów, a wieczorem weźmie kawałek suchego patyka, drą po koronie i do 3 koron. Krowa lub koń, gdy skoczy przypadkiem za rów a skubnie parę razy, drą po 2 i po 4 i 5 koron.

Robotę płacą licho. Dziewce na dzień po 20 centów, a chłop w lesie nie zarobi więcej jak koronę do 1.20 k.

Miał tu kupiec lwowski las, ale z powodu złego dojazdu chciał Hucie sprzedać połowę i przez to uzyskać drogę do reszty lasu. Panu zaś nie chciał pod żadnym warunkiem odprzedać. Ale skarb Pieniacki skorzystał z ciemnoty biednego ludu, jednym zagroził, drugich podmówił, aby mu tylko nie przeszkadzali kupić dla siebie. I kupiec był zmuszony sprzedać skarbowi, a lud dostał figę.

I cóż z Panem zrobić biednemu chłopu, każdy poddał się konieczności. Do Pana Boga wysoko, a do Cesarza daleko, a zresztą ze skarbem zadzierać nie ma jak biednemu chłopu. Teraz poznaj, biedny chłopie, jak ci dobrze życzą, — ci starsi bracia.

W. E.
K. J.
B. M.

Gazeta chłopska pisze, jakiby właściwie należało zrobić we Wiedniu pochód aby on wyobrażał całą rzeczywistą prawdę, w jakim stanie znajduje się Galicya i nasz lud. *Gazeta* pisze: „Gdyby Niemcy i cesarz chcieli mieć wierny obraz Galicyi, to trzebaby im zawieść naszą świętą karczmę wraz z nieodłącznym żydem szynkującym z łaski propinatorów szlacheckich gorzałkę w każdej wsi, nasze 1000 gmin bez szkół, a prawie drugie tyle z przepełnionymi, bo liczącymi po 200 — 300 dzieci na 1 nauczyciela, a do tego i miejscami walącymi się szkołami, naszego egzekutora, wyciągającego chłopu ostatnią poduszkę z pod głowy lub ostatni kożuch za kilka halerzy niezapłaconego podatku, naszych słynnych komisarzy, fałszujących wybory, urny wyborcze z podwójnymi dnami, trupy chłopskie padłe przy wyborach, nasze rzeki nieuregulowane, zalewające co rok chłopskie pola, naszych księży, zakazujących czytać gazety, naszego biednego chłopa, ledwo dychającego pod ciężarem wielkich podatków i rządami stańczyków i wogóle naszą ciemnotę biedę i nędzę".

Nie jechać do Brazylii! „Przegląd Emigracyjny przynosi następujące ostrzeżenie: „Istniejące w Krakowie pod nazwą „Opatrzność" towarzystwo rozsyła zawiadomienie p. t.: „Warunki kolonizacyi rządowej w Brazylii". Komunikat ten zawiera wiele informacyj zupełnie błędnych i nieodpowiadających rzeczywistemu stanowi rzeczy. Nadto przebija z niego wyraźnie bardzo szkodliwa tendencya do zachęcania wychodźców do szukania pracy przy plantacyach kawowych w Brazylii. Plantacye takie nie są położone w Paranie, uznanej za ptowincyę najodpowiedniejszą w Brazylii dla naszego wychodźtwa, lecz w stanach S. Paulo, Espirito Santo i innych, o klimacie gorącym i dla naszych wychodźców najzupełniej nieodpowiednim, gdzie niema też większych osad polskich, gdzie wychodźcy grozi wynarodowienie i gdzie na plantycyach przeważnie skazany na dolę białego murzyna. Przed emigracyą należy naszych wychodźców jak najusilniej przestrzegać".

Krzywdy i nadużycia.

C. k. Prokuratoryę Państwa prosimy, aby wkroczyła i zbadała następującą sprawę: Oto donoszą nam z Libiąża Wielkiego, że tamtejszy wójt, Wojciech Łotko, sprzeniewierzył 913 koron, z funduszu kościelnego i 1200 blisko koron z pieniędzy gminnych. Czy tak się ma sprawa w całości, nie wiemy na razie. Wójta zawieszono w urzędowaniu, als to nie wystarcza. Jeżeli winien

---

mi słowy: „Zdejmcie zbroję, szlachetny panie, albowiem przybyliście do przyjaciół", niemniej jednak wjazd „wojenny" uważał się za okazalszy i podnosił znaczenie rycerza. Gwoli tej to okazałości jak Maćko, jak i Zbyszko przybrali się w wyborne pancerze i naramienniki, zdobyte na rycerzach fryzyjskich, — jasne, błyszczące i po brzegach wypuszczoną nicią złotą ozdobne. Mikołaj z Długolasu, który dużo świata i wielu rycerzy w życiu widział, a był rzeczy wojennych znawcą niemałym, poznał zaraz, iż są to zbroje kowane przez medyolańskich najsłynniejszych w świecie płatnerzy, takie, na jakie najbogatsi tylko rycerze wspomódz się mogą — i z których każda za dobrą majętność starczy. Wnioskował z tego, że owi Fryzowie musieli być znakomitymi ludźmi w swoim narodzie, i z tem większym szacunkiem począł spoglądać na Maćka i Zbyszka. Lecz hełmy ich, lubo także niepoślednie, nie były tak bogate; natomiast olbrzymie ogiery, pięknie pokryte, wzbudzały między dworzanami podziw i zazdrość I Maćko i Zbyszko, siedząc na niezmiernie wysokich kulbakach, spoglądali z góry na cały dwór. Każdy z nich dzierżył w ręku długą kopię, każdy miał miecz przy boku i topór u siodła. Tarcze oddali wprawdzie dla wygody na wozy, ale i bez nich obaj wyglądali tak, jakby ciągnęli na bitwę nie do miasta.

Obaj też jechali w pobliżu kolaski, w której na tylnem siedzeniu siedziała księżna z Danusią, na przodku zaś stateczna dworka Ofka, wdowa po Krystynie z Jarząbkowa, i stary Mikołaj z Długolasu. Danusia spoglądała z wielkim zajęciem na żelaznych rycerzy, księżna zaś, dobywając od czasu do czasu z zanadrza puszkę z relikwiami Św. Ptolomeusza, podniosła ją do ust.

— Ciekawam okrutnie, jakie kości w środku się znajdują, — rzekła wreszcie — ale sama nie otworzę, aby Świętego nie urazić. Niech otworzy biskup w Krakowie.

Na co ostrożny Mikołaj z Długolasu odrzekł:

— Ej, lepiej tego z rąk nie popuszczać, zbyt to łakoma rzecz.

— Może i słusznie mówicie, — rzekła po chwili zastanowienia księżna, poczem dodała.

— Dawno mi nikt nie sprawił takiej uciechy, jak ów zacny opat — i tym podarkiem, i tem, że strach mój przed krzyżackiemi relikwiami uspokoił.

— Mądrze mówił i sprawiedliwie — ozwał się Maćko z Bogdańca. — Mieli oni i pod Wilnem rozmaite relikwie, a tembardziej, że chcieli gości przekonać, iż z poganami wojna. No i co? Obaczyli nasi, że było w garście splunąć, a od ucha toporem machnąć, to i hełm puszczał, i łeb puszczał. Święci pomagają, — grzechy mówić inaczej — ale jeno sprawiedliwym, którzy wedle słuszności w imię Boże do bitwy idą. Tak też i myślę, miłościwa pani, że przyjdzie-li do wielkiej wojny, to chociażby wszystkie Niemcy pomagały Krzyżakom, zbijem ich na pował, bo większy jest nasz naród i Pan Jezus większą moc spóścił nam w kości. A co do relikwii, — albo to u nas w klasztorze Świętokrzyskim niema drzewa Krzyża Świętego?

— Prawda, jak mi jest Bóg miły, — rzekła księżna. — Ale u nas ono w klasztorze zostanie, a oni swoje w potrzebie ze sobą wożą!

— Wszystko jedno! dla mocy Bożej niema dalekości.

— Prawda że to? powiadajcie, jak jest? — pytała księżna, zwracając się do mądrego Mikołaja z Długolasu, a on odrzekł:

— Temu i każdy biskup przyświadczy. Do Rzymu też daleko, a papież światem rządzi — cóż dopiero Bóg!

Słowa te uspokoiły do reszty księżnę, więc zwróciła rozmowę na Tyniec i jego wspaniałości. Dziwiła Mazurów wogóle nie tylko zamożność opactwa, ale i zamożność, a także piękność całego kraju, przez który teraz przejeżdżali. Naokół zaś były wsie gęste, dostatnie, przy nich sady pełne owocowych drzew, gaje lipowe, bocianie gniazda na lipach, a niżej ule ze słomianemi nakrywkami. Wzdłuż gościńca z jednej i

występku, to powinien być przykładnie ukarany, i raczej każdy wójt będzie myślał, że wójtowi kraść wolno. I pieniądze ściągnąć i do kozy wsadzić.

Hajdamaka-drab. Jakich łotrów wśród ruskich nauczycieli napotyka się we wschodniej Galicyi, świadczy następujący fakt. Oto nauczyciel Dmytro Semkowicz w Kolendzianach przystąpił do bawiącego się przed cerkwią ludu w d. 27. kwietnia b. r. i rozpoczął ich gromić za zabawę w czasie, gdy *„z polecenia nowego namiestnika tysiące Rusinów pada od kul“*. Część włościan *uwierzyła* „ukraińskiemu“ krzewicielowi oświaty, rwłaszcza gdy pokazał owe wieści wydrukowane w gazecie, a mianowicie socyalistyczny głos z 25. kwietnia b. r., w którym miesci się następująca notatka:

„Przemyśl: Podczas uroczystości grupka Rusinów z tamtej studenckiej organizacyi rewolucyjnej wdarła się w Przemyślu od strony Garbarzy na dworzec i usiłowała wysadzić pociąg w powietrze. Batalion wojska dał salwę, wobec czego Rusini cofnęli się, pozostawiając 1200 trupów na placu boju“.

Chytry hajdamaka, korzystając z ciemnoty ludu ruskiego podał mu tę wiadomość, ***ale nie powiedział***, że pod tym tytułem artykułu znajduje się napis *„Obrazki z przyszłości“*, nie powiedział, że to nie jest fakt, tylko opowiadanie powieściowe, że tak a tak kiedyś mogłoby się zdarzyć.

Ciemny ruski chłop uwierzył, że to prawda — i naturalnie zaczyna pałać coraz większą nienawiścią do Polaków. — Takiego Semkowicza powinno się zamknąć do ula, choćby na rok. Będzie potem swoją drogą udawał ruskiego męczennika.

Kronika.

Każdy nowy prenumerator, który dotąd naszej gazety nie otrzymał, płaci do końca roku tylko **2 korony.**

Pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu, Kraków, Karmelicka 53.**

Ministerstwo wojny wydało *nowe przepisy*, regulujące *prawo* wnoszenia *zażaleń* przez żołnierzy. Podług tych przepisów *mogą żołnierze* przedkładać swoje zażalenia *każdej chwili* i nie potrzebują w tym celu trzymać się drogi służbowej. Mogą je dalej wnosić nie tylko do przełożonych swoich aż do komendanta pułku, ale nawet aż do komendanta brygady. Prócz tego nowe przepisy nakładają na wszystkich oficerów obowiązek sumiennego badania wszystkich zażaleń żołnierzy.

Odtąd więc żołnierz, gdy się dzieje krzywda, umie i powinien wnieść zażalenie każdej chwili do kogo ze chce, nawet do samego komendanta.

Nikczemność. W powiacie krakowskim tuż nad granicą Królestwa Polskiego posiada pewna hrabina majątek ziemski około 400 morgów, który od lat puszcza w dzierżawę.

W tym roku upłynął dwunastoletni okres dzierżawy, więc zebrali się gospodarze z gminy, w której leży ów majątek i postanowili założyć spółkę i wydzierżawić ów majątek w całości. Udali sie z tem do pani hrabiny, ofiarując jej po 60 koron rocznego czynszu dzierżawnego z morgi i 10 tysięcy koron bezprocentowej kaucyi. *Pani hrabina jednak odmówiła im*, a majątek wydzierżawiła **Niemcowi po 36 koron** rocznego czynszu dzierżawnego z morgi!

I cóż wy na to, panie Stapiński i inni, coście dawniej chcieli szlachcie głowy zrywać, a tam śpiewacie „z polską szlachtą polski lud“ — cóż wy na to? — wy *mali* rolnicy, co się łączycie z *wielkimi rolnikami*?

Huragan na wyspie Jawie. Z Batawii donoszą: Straszliwy huragan nawiedził w dniu 18 maja wybrzeża wyspy Jawy. W pobliżu Marundy zatonęło na morzu 8 wielkich łodzi, wiozących malajskich robotników i ich rodziny. Około 500 ludzi mężczyzn, kobiet i dzieci zginęło przytem w zburzonych falach morskich.

Z Bośni pisze nam jeden z czytelników naszych, że tam ziemia jest bardzo dobra, tylko Bośniacy i Turcy nie umieją uprawiać. Nasz lud obrabia ziemię dobrze, więc i chleba ma dosyć. Tylko ciężko z Bośniakami, bo to lud gwałtowny, lada kłótnia, to zaraz wyciąga nóż i przebija. Broni palnej w domu mieć nie wolno. a gdyby u kogo znaleziono, to go czeka wielka kara.

Uprasza się Świetne c. k. Starostwo w Krakowie, by w odsyłaniu dokumentów zniosło się **wprost** ze stroną interesowaną, a nie przez wójta, nieraz nieodpowiadającego swemu zadaniu, jak to miało miejsce w Bronowicach małych, gdzie wójt posmarowane dokumenta, nie w kopercie, ale porozrzucane doręcza stronie, przez co tajemnice strony zostają naruszone i później naruszone.

Z poważaniem Piotr Trąbka.

Małoletni na Saksach. Z dniem 19 maja b. r. weszło w życie rozporządzenia ministerstwa handlu wydane w porozumieniu z ministerstwami spraw wewnętrznych i sprawiedliwości zawierające pewne postanowienia przy najmowaniu austryackich robotników do służby i pracy za granicą.

I tak wedle § 3 tegoż rozporządzenia żaden ajent, żadne biuro pośrednictwa pracy i służby nie może werbować, ani zamawiać do służby i pracy za granicą małoletniej osoby, nie mającej skończonych 18 lat życia, której sąd opiekuń-

---

drugiej strony ciągnęły się łany zbóż wszelkich. Wiatr chwilami pochylał zielonawe jeszcze morze kłosów, wśród którego, gęsto, jak gwiazdy na niebie, migotały głowy modrych chabrów i jasno czerwonych maków. Daleko, za łanami czerniał gdzieniegdzie bór, gdzieniegdzie weseliły oczy dąbrowy i olszyńce, skąpane w blasku słonecznym, gdzieniegdzie wilgotne łąki, pełne traw i czajek, krążących nad mokradłami, i znów wzgórza, obsiadłe przez chaty, znów łany: widocznie ziemię tę zamieszkiwał lud rojny i pracowity, rozmiłowany w roli — i dokąd wzrok sięgnął, kraj wydawał się nie tylko mlekiem i miodem płynący, ale spokojny i szczęśliwy.

— Kazimierzowe to królewskie gospodarstwo — rzekła księżna — ale też żyć tu i nie umierać.

— I Pan Jezus się do takiej ziemi śmieje, — odrzekł Mikołaj z Długolasu — i błogosławieństwo Boże jest nad nią; ale jakoż ma być inaczej, kiedy tu, gdy zaczną bić dzwony, to nie masz takowego kąta, do któregoby odgłos nie doszedł! Wiadomo przecie, że złe duchy znieść tego nie mogąc, muszą aż na granicę węgierską do głuchych borów uciekać.

— To mi i dziwno, — ozwała się pani Ofka, wdowa po Krystynie z Jarząbkowa, że Walgierz Wdały, o którym zakonnicy prawili, może się w Tyńcu pokazować, gdzie siedm razy na dzień dzwony biją.

Uwaga ta zakłopotała na chwilę Mikołaja który też dopiero po pewnym namyśle odrzekł:

— Naprzód wyroki boskie są niezbadane a powtóre to sobie zauważcie, że on osobne pozwoleństwo za każdym razem otrzymuje

— A niech ta będzie, jak chce, alem rada, że w klasztorze nie nocujemy. Umarłabym chyba ze strachu, gdyby mi się taki piekielny wielkolud pokazał.

— Hej! nie wiadomo, bo mówią, że okrutnie wdały.

— Choćby był i najurodziwszy, nie chcę ja pocałowania od takiego, któremu siarka z gęby bucha.

— A że to, nawet kiedy i o dyabłach mowa, wam zawsze pocałowania w głowie.

Na te słowa księżna, a za nią pan Mikołaj i obaj władycy z Bogdańca poczęli się śmiać. Śmiała się, nie rozumiejąc dlaczego, za przykładem innych, i Danusia — zaś Ofka z Jarząbkowa, zwróciła zagniewaną twarz do Mikołaja z Długolasu i rzekła:

— Wolałabym jego, niż was.

— Ej, nie wywołujcie wilka z lasu, — odpowiedział wesoło Mazur — bo jędzon często i po gościńcu między Krakowem a Tyńcem się włóczy, a szczególniej pod wieczór: nuż was usłyszy i nuż się wam w postaci wielkoluda ukaże!

— Na psa urok! odrzekła Ofka.

Lecz w tej chwili Maćko z Bogdańca, który siedząc na wyniosłym ogierze, dalej mógł widzieć, niż ci, którzy siedzieli w kolasce, ściągnął lejce i rzekł:

— O, jak mi Bóg miły, a to co?

— Co takiego?

— Wielkolud jakowyś z za wzgórza przed nami wyjeżdża.

— A słowo stało się ciałem! — zawołała księżna. — Nie powiadajcie byle czego!

Lecz Zbyszko uniósł się na strzemionach i rzekł:

— Jak żywo — wielkolud Walgierz, nikt inny!

Na to woźnica osadził ze strachu konie, i nie wypuszczając z rąk lejc, począł się żegnać, albowiem i on dojrzał już z kozła na przeciwległym wzgórzu olbrzymią postać jeźdźca.

Księżna podniosła się — i zaraz usiadła z twarzą zmienioną przez trwogę. Danusia schowała głowę w fałdy sukni księżny. Dworzanie, dworki i rybałci, którzy jechali konno za kolaską, usłyszawszy złowrogie imię, poczęli skupiać się koło niej. Mężowie niby śmieli się jeszcze, ale w oczach mieli niepokój; panny pobladły, jeno Mikołaj z Długolasu który z niejednego pieca chleb jadł — zachował pogodne oblicze i chcąc uspokoić księżnę, rzekł:

— Nie bójcie się miłościwa Pani. Toć

czy nie udzielił zezwolenia na objęcie służby lub pracy za granicą. Zezwolenie takie muszą posiadać nawet małoletni stojący pod władzą ojcowską

Wychodźtwo nieletnich poniżej 18 lat życia dostało się pod kontrolę naszych sędziów, a do administracyi kraju należy zarządzenie co do badania legitymacyj na granicy, zwracania nieletnich nieposiadających zezwolenia sądu na wyjazd i co do kar policyjnych na niesumiennych ajentów.

Wypadek w szybie naftowym. W kopalni Żaneta zaszedł wypadek zgrozą przejmujący. Przy zapuszczaniu tłoka do otworu świdrowego tłok zatrzymał się na uszkodzonych rurach i lina sama rozwijała się. Celem zwinięcia liny na bęben wiertacz posłał 2 pomocników szybowych, ażeby zwinęli na bęben rozwiniętą linę.

Rabtownie tłok obsunął się w rurach i lina przecięła wpół robotnika, spadając mu między nogi wzdłuż kręgosłupa zaś drugiemu nogę złamała. Wina wypapku ciąży na wiertaczu, że nie zarządził ujęcia liny w tak zwane ściski. Robotnik zginął na miejscu, drugiego odwieziono do szpitala.

Zniknięcie stawu. O niezwykłym zjawisku donoszą dzienniki węgierskie. W Kaposzwarze, własności obywatela Kaczkowicza, znajdował się staw zarybiony, mający $1^1/_2$ morga powierzchni, a 25 tysięcy metrów sześciennych wody. Nad brzegiem stawu znajdowała się wierzba, która runęła na ziemię. Gdy robotnicy zaczęli wydobywać zwalone drzewo z korzeniami, do powstałego otworu wdarła się woda i wkrótce zniknęła pod ziemią. Na dnie stawu rzucały się ryby pozbawione wody. Z Budapesztu udała się na miejsce komisya geologiczna dla zbadania, w jaki sposób tyle wody mogło w ciągu 2 godzin zniknąć.

Ucieczka rozstrzelanego. Pisma petersburskie donoszą o niezwykłym wypadku ucieczki rozstrzelanego. W dniu 1. czerwca toczył się przed sądem apelacyjnym senatu petersburskiego proces przeciwko niejakiemu Lustowi, oskarżonemu o współudział w rozruchach w prowincyach bałtyckich. Lusta skazano na śmierć przez rozstrzelanie i wyrok następnego dnia wykonano. Ugodzony dwunastoma kulami padł Lust na ziemię nieprzytomny. Niebawem jednak odzyskał przytomność, a korzystając z tego że oddział wojskowy oddalił się tymczasem, umknął z miejsca egzekucyi i schronił się w pobliskiej chacie. Po kilku dniach, gdy rany się podgoiły nieco, chciał uciekać dalej, został jednak poznany i zaaresztowany przez policyę. Trybunał sądowy skazał go obecnie na dwa lata więzienia, postanowił jednak równocześnie przedłożyć carowi prośbę o ułaskawienie.

Czy to możliwe? Wprost wierzyć się nie chce!

Czas, gazeta pańska doniosła we czwartek 18/6, że **najbardziej** za **podwyższeniem podatku** od spirytusu chodzi poseł Stapiński, że on chce, aby **nowy** podatek **jeszcze teraz** uchwalić i już **od 1. września** ściągać.

Wprost oczom swoim wierzyć się nie chce, by to było możliwem, a więc poseł chłopski siedzi na to we Wiedniu, aby za nowymi podatkami chodził, aby nowe podatki nakładał? Czy to jeszcze lud płaci? Czy jeszcze za mało egzekucyj? Za mało grabieży i licytacyi?

Galicya teraz płaci rocznie **50 milionów koron** podatku od spirytusu, a rząd chce nałożyć **jeszcze 30 milionów na samą** Galicyę, tak że razem płaciłaby Galicya rocznie **80** milionów koron. I kto to zapłaci? Biedny **lud**, tylko głównie lud. Nie pijak — jak ktoś powiedział, ale cały lud i cały kraj, bo pijak nie robi pieniędzy, tylko albo zarobi albo dostanie albo ukradnie — a zawsze to grosz krajowy i poszedłby za granicę zamiast zostać w kraju. — Gdy minister potrzebuje pieniędzy, to niech nałoży podatek na wino, na szampana, na drogie tytonie, na cugowe konie, **ale Galicyi już dajcie pokój!**

I poseł ludowy zamiast krzyknąć: **Wara panie ministrze! nasz lud już dość płaci**, to ten poseł ludowy jeszcze **sam chodzi za tem, aby podatek nowy** nałożyć! Biedny lud i biedny kraj, który się doczekał takich obrońców. Nawet stańczyki tak daleko nie poszli, a tu poseł ludowy, poseł chłopski chce 30 milionów z kieszeni chłopskiej wycisnąć i rządowi we Wiedniu napełnić kiesę.

To rzeczywiście straszne!

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Budz. Prenumerata zapłacona do 1 kwietnia 1909 roku. Kalendarz wysłaliśmy.

P. Mozgała Prenumerata zapłacona do 1 lipca tego roku.

P. Daszkiewicz. Gazetę wysyłamy regularnie co tygodnia. Za nowego prenumeratora dziękujemy.

P. Wieczorek. Jeżeli nie może jechać żona, to pan sam jedź ale pojechać pan musi do Krakowa i stawić się do-

---

słońce jeszcze nie zaszło, a choćby była i noc, święty Prometeusz da rady Walgierzowi.

Tymczasem nieznany jeździec, wjechawszy na podługowaty grzbiet wzgórza, zatrzymał konia i stanął nieruchomie. W promieniach zachodzącego słońca widać go było doskonale — i istotnie postać jego zdawała się przechodzić ogromem zwykłe ludzkie rozmiary. Przestrzeń między nim a orszakiem księżnej nie wynosiła więcej nad trzysta kroków.

— Czego on stoi? — rzekł jeden z rybałtów.

— Bo i my stoim, odpowiedział Maćko.

— Spogląda ku nam, jakby sobie kogo chciał wybrać, — zauważył drugi rybałt; — żebym wiedział, że człowiek a nie złe, tobym ku niemu podjechał i lutnią go przez łeb zwalił.

Kobiety przestraszyły się już całkiem i poczęły się głośno modlić. Zbyszko zaś, chcąc się popisać odwagą wobec księżny i Danusi, rzekł:

— A ja i tak pojadę. Co mi tam Walgierz!

Na to Danusia poczęła wołać nawpół z płaczem. „Zbyszku! Zbyszku!" lecz on ruszył koniem i jechał coraz prędzej, ufny, że choćby i prawdziwego Walgierza znalazł, to na wskróś go kopią przebodzie.

A Maćko, który miał wzrok bystry, rzekł:

— Wydaje się wielkoludem, bo na wzgórzu stoi. Chłopisko jakieś duże, ale człek zwyczajny — nic innego. O wa! pojudę i ja, żeby po zwady między nim a Zbyszkiem nie dopuścić

Zbyszko tymczasem, jadąc rysią, rozmyślał, czy odrazu kopię nadstawić, czy też wpierw z blizka obaczyć, jak wygląda ów stojący na wzgórzu człowiek. Postanowił jednak wpierw obaczyć, i zaraz przekonał się, że była to myśl lepsza, albowiem w miarę jak się zbliżał, nieznajomy począł tracić w jego oczach swoje nadzwyczajne rozmiary. Mąż był ogromny i siedział na olbrzymim koniu, roślejszym jeszcze od Zbyszkowego ogiera — ale miary ludzkiej nie przechodził. Był nadto bez zbroi, w czapce aksamitnej na głowie, mającej kształt dzwona, i w białej płóciennej osłaniającej od kurzu opończy, z pod której wyglądała zielona szata. Stojąc na wzgórzu głowę miał wzniesioną i modlił się. Widocznie też zatrzymał konia, dlatego, by skończyć wieczorne pacierze.

— Ej, co mi za Walgierz! — pomyślał młody chłopak.

Dojechał już tak blizko, że mógłby był dosięgnąć kopią nieznajomego: ów zaś, widząc wspaniale uzbrojonego rycerzyka, uśmiechnął się do niego życzliwie i rzekł:

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków,

— Zali to nie dwór księżnej mazowieckiej, tam w dole?

— Tak jest.

— To z Tyńca jedziecie?

Lecz na to nie było już odpowiedzi, albowiem Zbyszko zdumiał się tak, że nawet nie usłyszał zapytania. Przez chwilę stał jak skamieniały, oczom własnym nie wierząc gdyż oto, na ćwierć stai za nieznanym mężem ujrzał kilkunastu konnych żołnierzy, na czele których, ale znacznie naprzód, jechał rycerz przybrany cały w świecącą zbroję, w biały sukienny płaszcz z czarnym krzyżem i w stalowy hełm z przepysznym pawim piórem w grzebieniu.

— Krzyżak! — szepnął Zbyszko.

I na ten widok, pomyślał, że modlitwy jego zostały wysłuchane, że Bóg w miłosierdziu swojem zsyła mu takiego Niemca, o jakiego w Tyńcu prosił — że trzeba z łaski Boskiej korzystać, więc nie wahając się ani chwili, — zanim to wszystko przemknęło mu przez głowę, zanim miał czas ochłonąć ze zdumienia, pochylił się w kulbace, złożył glewiję w pół końskiego ucha i wydawszy rodowy okrzyk: „Grady! Grady!" — ruszył co koń wyskocy na Krzyżaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sądu. Niech pan zabierze ze sobą wszystkie papiery, kontrakta, jakie pan ma — Kontrakt trzeba pokazać sędziemu.

P. Polewka. Posłaliśmy książkę do nabożeństwa i katechizm czy pan otrzymał?

P. Walaszek. Książka „Warszawa“ kosztuje dla naszych czytelników tylko 1 korona, dla innych 2 korony.

Czytelnik w Uściu. Nie obrażajcie się, tylko bądźcie cierpliwi. Dodatek z obrazkami będziemy dodawali znowu, gdy tylko przyjdzie do porozumienia z wydawcą w Poznaniu. Spur jest w toku. Staramy się sami o to, aby jak najprędzej już Dodatek mieć.

P. Kałużny. Dr. Danielak robi starania, aby go z wojska uwolnić, bo utrzymuje ze swej pracy cały dom. Gdy go braknie, to nie będzie stara matka miala co do ust włożyć. Mamy nadzieję, że się uda to zrobić.

Cennik ziemiopłodów. Kraków 19 czerwca Płacono za 100 kg. Pszenica biała 24·30 do 25.10, czerwona i żółta 24·10 do 25.—, węgierska 25·— do 25·50; żyto krajowe 19·60 do 21·40, węgierskie 22·00 do 23.50; jęczmień na krupy 14·20 do 15·00, browarny —·— do —·—, na paszę 12·60 do 13·60; owies z opłatą akcyzową 14·90 do 16·50; proso 14·00 do 14·80; jagły 24·— do 26·—; tatarka 17·20 do 18·60; kukurydza 15·90 do 16·40; groch 22·00 do 29·00; fasola 16·50 do 26·50; wyka 13·50 do 14·60; rzepak zimowy —·— do —·—; koniczyna nasienna czerwona 130 — do 200·—, biała; —·— do —·—; tymotka 34·— do 50·—; soczewica 20·— do 46·—; słoma 7·00 do 8·40; siano 9·00 do 10·00; koniczyna pastewna 11·20 do 12·00; ziemniaki 3·60 do 4·00; jaja za kopę 3·00 do 3·40; masło za 1 kg. 2·20 do 2·60.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.